

## Kronika Jasiońca Jana Wągradzkiego



Początek Jasiońca trudno jest ustalić, ale były na to dowody, że wieś ta istniała już za czasów pogańskich, świadczyły o tym liczne znajdowane w ziemi urny z popiołami pochodzące z całopalenia ciał na północno-wschodnim skraju osady, gdzie teraz rośnie młody las sosnowo-brzozowy.

Czy Jasieniec w początkach swojego istnienia nazywał się Jasiońcem? trudno na to odpowiedzieć. Prawdopodobnie w ciągu dziejów cokolwiek zmienił swoją nazwę.

Według dawnych podań ludowych pierwotna nazwa teraźniejszego Jasiońca wywodziła się od lasu, czyli od boru jesionowego, który tu był przed wiekami i nazywano go Jesioniec.

Według drugiej, późniejszej już wersji, nazwa Jasieniec wywodzi się od osiadłego tu legendarnego rycerza, który od panującego tu wówczas kniazia mazowieckiego za zasługi wojenne został obdarowany ziemią. Rycerz ten jeszcze poganin nazywał się Jasień i od jego nazwiska powstała nazwa Jasieniec.

Jeden z potomków tego legendarnego rycerza ufundował w Jasiońcu pierwszy drewniany mały kościółek filialny w ostatnich latach dwunastego wieku, pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny.

Pewne dzieje Jasiońca datują się od czasu, gdy założono tu parafię, a działo się to około 1350 roku. Co działo się potem w Jasiońcu w ciągu pierwszych wieków jego istnienia, otoczone jest mgłą tajemnicy, gdyż księga wieczysta Jasiońca znajdująca się w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie przy ulicy Krzywe Koło, z której można by było się dowiedzieć o przeszłości Jasiońca została zniszczona, zdeptana, zmieszana z błotem w czasie powstania warszawskiego, że z niej już nic nie da się odczytać.

Wiadomo jest tylko, że od najdawniejszych wieków w Jasiońcu była wieś i dwór, który w ciągu wieków kolejno zmieniał swoich dziedziców i właścicieli.

Wieś była w pobliżu dworu. Wieś pańszczyźniana była między kościołem, a teraźniejszym cmentarzem grzebalnym, aż do roku 1864 do tak zwanego ukazu carskiego.

W osiemnastym i dziewiętnastym wieku istniało kilka nazw Jasiońca. Pierwsza nazwa Jasieniec Dwór i druga Jasieniec Wieś, położona w pobliżu kościoła. Na zachodnim skraju ziemi jasiońskiej, przy drodze prowadzącej do szosy krakowskiej, obowiązywały trzy nazwy Jasiońca: Jasieniec Duchowny, czyli dobra kościelne, Jasieniec Szlachecki, gdzie mieszkało kilka uszlachconych rodzin chłopskich i Jasieniec Żołnierski, gdzie mieszkało kilku gospodarzy, którzy po 25 lat służyli w wojsku.

Te nazwy jasiońskie (tak zwane miejscowe) obowiązywały aż do roku 1919.

Parafia jasiońska z okresu średniowiecza nie posiada żadnej kroniki, jak również nie posiada żadnych ksiąg z tego okresu? ani ksiąg urodzeń, ani ksiąg ślubów, ani zgonów.

Z Księgi urodzeń pisanej po łacinie, a zaczynającej się od roku 1629, można się tylko dowiedzieć, jacy księża byli w

parafii w siedemnastym i osiemnastym wieku, poza tym nic więcej. Być może była kiedyś jakaś kronika, Ale nie dotrwała do naszych czasów.

Ksiądz Jan Pętowski, rodem z Grójca, gdy został proboszczem jasienieckim w roku 1908, zaczął pisać kronikę Jasieńca i pisał ją systematycznie aż do dnia swojej śmierci – 25 maja 1929 roku. Kronika ta zaginęła za kadencji Księdza proboszcza Pawła Konopki w roku 1977.

Pewne dzieje Jasieńca datują się od tak zwanych lustracji parafii w latach 1443 i 1472. Parafia jasieniecka w 1540 roku liczyła 21 wsi, zaś w roku 1616 – 27 wsi.

W pierwszej połowie siedemnastego wieku właścicielem i dziedzicem Jasieńca był STANISŁAW JASIEŃSKI (notowany w roku 1637), a potomkowie tego rodu Jasięńskich jeszcze w wieku dziewiętnastym w 1823 roku byli posesorami Lewiczyna (Gabryel i Adelajda Jasięńscy).

Prawdopodobnie obowiązywała wówczas inna pisownia, bo w księdze Cudów i Łask Najśw. Marii Panny z Lewiczyna jest notatka z siedemnastego wieku, że doznał tam łaski w Lewiczynie Ksiądz Obrębalski, proboszcz jasięński.

W roku 1656, 7 kwietnia, w czasie tak zwanego potopu szwedzkiego, po bitwie w okolicy Warki, gdzie wojska polskie pod dowództwem hetmana Stefana Czarnieckiego rozgromiły armię szwedzką, wycofujący się na zachód Szwedzi spalili wtedy drugi już kościół drewniany w Jasieńcu. Wiadomość tę potwierdził ksiądz arcybiskup Aleksander Kakowski, metropolita warszawski, gdy był na wizytacji parafii jasienieckiej w Zielone Świątki 1918 roku.

Po wojnie szwedzkiej w miejscu spalonego kościoła zbudowano tymczasową kaplicę, która przetrwała dziewięćdziesiąt osiem lat, aż do roku 1754.

W roku 1683 w czasie odsieczy wiedeńskiej parafianin jasieniecki, Władysław Grzegorzewski, jako młody osiemnastoletni ochotnik pojechał na wojnę z artylerią polską przeciwko Turkom oblegającym Wiedeń, stolicę Austrii i tak dzielnie walczył z Turkami, że Król Jan III Sobieski za zasługi wojenne mianował go kapitanem artylerii.

W roku 1983 w trzechsetną rocznicę odsieczy wiedeńskiej bardzo uroczystie obchodzonej w Krakowie, do Jasieńca przybyła delegacja profesorów krakowskich i wypożyczyli na mającą się tam odbyć wystawę jedyny w Polsce portret Władysława Grzegorzewskiego. Po przeszło dwu latach portret zwrócono, a w nagrodę za wypożyczenie Jasieniec został obdarowany obrazem panoramy odsieczy wiedeńskiej.,

W roku 1727 Władysław Grzegorzewski, właściciel trzech wielkich dworów w parafii jasienieckiej – Częstoniewa, Falencina i Dużej Zbroszy – postanowił ufundować w Jasieńcu nowy murowany kościół i w tym celu sprowadził do Jasieńca i przygotował odpowiednią ilość wapna do zaplanowanej budowy świątyni. (Wtedy jeszcze nie znano cementu).

W roku 1736 Władysław Grzegorzewski wówczas już generał major gwardii królewskiej Augusta III Sasa i kasztelan ciechanowski ufundował w Jasieńcu szpital dla siedmiorga ubogich i uposażył ten szpital trzema tysiącami ówczesnych złotych polskich, z których jeden złoty równał się trzydziestu groszom. Te trzy tysiące złotych zapisał na majątku swoim Falencinie w konsystorzu warszawskim i zobowiązał swoich przyszłych sukcesorów, aby tym ubogim procenty wypłacali po wieczne czasy po złotych siedemdziesiąt od tysiąca rocznie.

Fundator szpitala w Jasieńcu dla siedmiorga ubogich dla upamiętnienia tej fundacji na specjalnie w tym celu wymurowanym w 1737 cokole kazał wyryć napis:

*Dnia XX marca 1737 roku*

*Ja Władysław Grzegorzewski, kasztelan ciechanowski, generał gwardii królewskiej Augusta III Sasa ? uczyniłem to postanowienie z woli mojej na wieczną pamiątkę szpitalowi jasienieckiemu, który postawił dla wygody na siedmiorgo ubogich do którego szpitala ubogim zapisałem w konsystorzu warszawskim, w grodzie czerskim z aprobacją jaśnie w.x. biskupa poznańskiego na Falencinie złotych polskich trzy tysiące wiecznymi czasy na tych dobrach zostawić powinny, od których trzech tysięcy obliuguje panów sukcesorów, którzy będą w possessyjej tych dóbr, aby punktualnie tymże ubogim pro wizy wypłacali po złotych siedemdziesiąt od tysiąca co rok, a ci ubodzy powinni pamiętać o duszy mojej.*

*Proszę przyjacielu, sukcesorze kochany, wspomnij na dusze przez Chrystusa rany.*

Okolo roku 1875, po epidemii cholery na tym cokole upamiętniającym fundację szpitala w Jasieńcu potomni parafianie postawili figurę świętego Rocha, patrona parafii, również jako patrona chroniącego od zarazy, która nawiedziła parafię w latach 1831, 1872 i 1873.

Falencin, majątek Władysława Grzegorzewskiego, był wielkim dworem, posiadał młyn, gorzelnię i 229 morgów lasu.

W roku 1747 Władysław Grzegorzewski postanowił zacząć budowę nowego kościoła w Jasieńcu, a opracowanie projektu tego kościoła w stylu barokowym powierzył znakomitemu architektowi królewskiemu, Jakubowi Fontanie ? Włochowi z pochodzenia, nobilitowanemu w Polsce.

Cegła na budowę Kościoła była wyrabiana i wypalana w cegielni fundatora w Falencinie, jak również elementy drewniane potrzebne do budowy były brane z lasu fundatora.

Budowa nowego kościoła trwała siedem lat. W czasie budowy kościoła główny wykonawca projektu Jakuba Fontany inżynier budowniczy spadł z rusztowania ze znacznej wysokości i zabił się na miejscu. Nie ma w archiwum parafialnym w Jasieńcu księgi zgonów z tego okresu budowy kościoła, dlatego też nie wiadomo jak się ten człowiek nazywał. Grób jest już niewidoczny i zapomniany, tak jak i wiele innych grobów zniwelowanych po jednej z epidemii, które nawiedzały parafię, czyli w czasie likwidacji cmentarza przykościelnego na skutek zarządzenia sanitarnego.

W czasie budowy kościoła proboszczem jasienieckim był Ksiądz Eustachy Skarbak Słonka. W kościele jest murowana tablica ku uczczeniu pamięci księdza Eustachego z herbem i datą 1754.

Z powodu niespodziewanej śmierci budowniczego kościoła budowa została przerwana na rok, gdyż fundator nie mógł od razu znaleźć następcy. W roku 1754 w październiku kościół został ukończony, wyświęcony i oddany do użytku wiernym. Po wyświęceniu kościoła dotychczasowa kaplica zastępująca kościół została rozebrana.

Dla uczczenia pamięci fundatora jest w kościele jasienieckim pamiątkowa tablica z napisem odnoszącym się do fundacji Kościoła 1747-1754 przez Władysława Grzegorzewskiego, Kasztelana ciechanowskiego, generała majora Gwardii Królewskiej z herbami Lis-Grzegorzewskich i Prus Ogrodzieńskich. Portret olejny fundatora umieszczony został na północnej wewnętrznej ścianie kościoła, po prawej stronie wielkiego ołtarza z datą 1735. Prawdopodobnie w tym roku obraz został namalowany.

W roku 1758, 23 marca, zmarł w Częstoniewie Władysław Grzegorzewski w wieku 93 lat i został pochowany w podziemiach kościoła w Jasieńcu.

W tym czasie dwór Jasieniec był w posiadaniu Antoniego Okęckiego, cześnika warszawskiego, a następnie chorążego czerskiego i komisarza skarbu koronnego oraz jego żony Eufrozyny z Chełstowskich.

W czwartym ćwierćwieczu osiemnastego wieku dziedzicem jasienieckim był syn Antoniego Okęckiego, ksiądz Antoni Onufry Radwan Okęcki, proboszcz jasieniecki, późniejszy biskup poznański i kanclerz wielki koronny.

Ksiądz Antoni Onufry Okęcki jako biskup poznański przyjeżdżał do Jasieńca każdego roku w kwietniu, sprawdzał księgowość administratora swojego majątku, oglądał pola, bydło i konie, rozmawiał ze służbą, nocował w swoim pałacu i następnego dnia odjeżdżał do Biskupic, w parafii wrociszewskiej, która też była jego własnością, a miał takich majątków czternaście.

Portret olejny Księdza Biskupa Antoniego Onufrego Okęckiego malowany około 1785 roku znajduje się obecnie w zakrystii kościoła w Jasieńcu. Ksiądz Antoni Onufry Okęcki, biskup poznański, po drugim rozbiore Polski opuścił swoją biskupią stolicę w Poznaniu i przeniósł się do Warszawy, gdzie wkrótce zmarł w parafii świętego Andrzeja przy ulicy Chłodnej dnia 15 czerwca 1793 roku w wieku 64 lat. Pochowany jest w podziemiach Katedry Św. Jana i tam w katedrze tuż przy wejściu jest jego portret.

Władysław z Grzegorzewic Grzegorzewski był fundatorem dwóch kościołów parafialnych i dobrodziejem dla dwóch klasztorów franciszkańskich.

W roku 1744 Władysław Grzegorzewski ufundował drewniany kościół parafialny w Lutkówce w ówczesnym starostwie mszczonowskim (obecnie gmina Pniewy), bo w tej parafii był dziedzicem majątku Grzegorzewice. Kościół w Lutkówce, mający 245 lat istnieje do dnia dzisiejszego (tj. roku ok. 1989).

Władysław Grzegorzewski, Kasztelan ciechanowski, dawny generał gwardii koronnej, związany był z klasztorem oo Franciszkanów w Warszawie. Przeznaczył znaczne fundusze pieniężne na budowę ich kościoła w stolicy. Za własne pieniądze zakupił dla tej świątyni dzwon, który ulano w Gdańsku w 1750 roku. Dzwon ten poświęcił biskup Marcin Załuski, sufragan gdański. Dokumenty klasztorne często mówią o Grzegorzewskim jako szczególnym dobrodzieju.

W kościele franciszkańskim w Warszawie odnaleźć można pomnik Władysława Grzegorzewskiego. Pomnik ten umieszczony jest na środkowym filarze po stronie lekcji, w pobliżu ołtarza św. Antoniego Padewskiego. Jest to duża płyta z czarnego marmuru. W dolnej części znajduje się rzeźbiony w wielkim wyborze różnego rodzaju sprzęt wojenny jak miecze, szable, rapiery, bębny, armaty, chorągwie, itp. Pod względem nagromadzonych akcesoriów wojskowych pomnik ten należy do najbogatszych i najoryginalniejszych w tym względzie na terenie nie tylko Warszawy, ale i Polski. U szczytu pomnika znajduje się owalna rama stiukowa przeznaczona na portret kasztelana.

Portret Władysława Grzegorzewskiego umieszczono tam dopiero w 1965 roku, gdy przełożonym klasztoru był O. Cezar Czesław Baran. Przysłał on do Jasieńca artystę i konserwatora, Stanisława Komorowskiego, który z jedyne go oryginału na blasze miedzianej wymalował portret Władysława Grzegorzewskiego. Tenże portret umieszczono na pomniku. Na pomniku pięknie wyrzeźbionym w czarnym marmurze widnieje wyryta ozdobną majuskułą napis w języku łacińskim, który w tłumaczeniu polskim brzmi:

*Bogu Wszechmogącemu Najwyższemu!*

*Przechodniu, stań i czytaj. Sławny i wielki pan Władysław Grzegorzewski, Kasztelan ciechanowski, generał gwardii Jego Królewskiej mości, Augusta Trzeciego Sasa, wywodzący swój ród od chwalebnych przodków, ustępujący godnością królom polskim, Janowi III i Augustowi II. Za życia swego i gdy wdział zbroję rycerską w wyprawie pod Wiedniem, półksiężycowi tureckiemu utracił rogi. Rycerz walczący za Boga i wiarę. Mąż kochającej cnotę i pobożność, wielki imieniem i większy zasługami. Aby otrzymać nagrodę odszedł z orszaku żyjących Roku Pańskiego Tysiąc siedemset pięćdziesiątego ósmego, dnia dwudziestego trzeciego marca w majątku swoim w Czestoniewie w wieku 93 lat*

Władysław Grzegorzewski za życia swego wspierał klasztor franciszkański w Warce nad Pilicą. Na budowę tego kościoła przeznaczył 28.000 florenów, ówczesnych pieniędzy saskich. Dla klasztoru wareckiego na wieczystą mszę świętą za swoją duszę zapisał 3.000 florenów na dobrach swoich Zbrosza Duża. Franciszkanie w Warce odprawiali za jego duszę mszę świętą w rocznicę jego śmierci, a także jedną mszę świętą cichą w miesiącu wraz z Officium Defunctorum i pięć innych mszy w ciągu roku.

Pobożny ten fundator dwóch kościołów i dobrodziej klasztorów franciszkańskich pochowany został w kościele parafialnym w Jasieńcu, który własnym kosztem wymurował z cegły.

W roku 1793, 15 czerwca, w Warszawie, w parafii św. Andrzeja przy kościele pod wezwaniem św. Karola Boromeusza przy ul. Chłodnej zmarł dziedzic jasieniecki, były biskup poznański i kanclerz wielki koronny Antoni Onufry Radwan Okęcki.

W roku 1796 proboszczem jasienieckim został mianowany 29-letni ksiądz Feliks Toczyski.

W roku 1812 w czasie wyprawy Napoleona do Rosji, dwaj młodzi mieszkańcy Jasieńca, bracia Łuszczewscy, synowie rozwiedzonego małżeństwa Piotra Łuszczewskiego, oficera wojsk polskich Księstwa Warszawskiego oraz jego byłej żony, Eleonory z Grabskich, jako ochotnicy zapisali się do armii polskiej Księstwa Warszawskiego i poszli na wojnę.

W roku 1819 w Jasieńcu urodziła się Eleonora z Gagatnickich Ziemięcka, późniejsza redaktorka miesięcznika Pielgrzym, wydawanego w Warszawie w latach 1842-1846. Eleonora Ziemięcka była autorką wielu dzieł filozoficznych, beletrystycznych i religijnych, między innymi ?Myśli o wychowaniu kobiet? i ?Zarysu filozofii katolickiej? (rok 1857).

Była córką administratora zarządzającego majątkiem Jasieniec, gdy właścicielką Jasieńca była Ewa z Okęckich Łuszczewska, siostra księdza biskupa Antoniego Onufrego Okęckiego.

1 lutego 1827 zmarł w Jasieńcu Piotr Łuszczewski lat 65 liczący, podpułkownik wojsk polskich Królestwa Polskiego, ojciec dwóch synów zaginionych na wojnie, o losie których za życia swego niczego nie mógł się dowiedzieć.

Pochowany jest na cmentarzu przykościelnym, mała tabliczka marmurowa z jego epitafium wmurowana jest w parkan okalający kościół od strony wschodniej, ponad nieistniejącym już grobem, gdzie został pochowany.

W roku 1827, 23 lutego, w Warpęsach, w sąsiedniej wsi Jasieńca, został wykonany wyrok śmierci przez ucięcie głowy toporem, na 29 letnim Adamie Domańskim, synu dziedzica majątku Warpęsy z przyległościami, sędziego pokoju Antoniego Domańskiego i Marianny z Karwickich, kawalerze. Wyrok został wykonany publicznie przez kata urzędowego. Ciało skazańca pochowano na polu, w tym miejscu gdzie dokonana była egzekucja i nie wolno było pochować go na cmentarzu, takie wówczas były prawa,

Teraz po upływie 162 lat (red.: Pan Wągrowcki pisze kronikę w roku 1989r.), niepodobna już, żeby dowiedzieć się, za jakie przewinienie został ścięty. Świadcami przy spisywaniu aktu jego zgonu byli Aleksander Łuszczewski, syn sędziego i dziedzica Jasienieckiego ? Ignacego Łuszczewskiego i Ludwik Dulfus (?), dziedzic dóbr Gośniewic.

19 kwietnia 1827 roku zmarł w Warpęsach Antoni Domański, marszałek i sędzia pokoju byłego powiatu czerskiego, 76-letni dziedzic majątku Warpęsy z przyległościami, ojciec ściętego w Warpęsach Adama Domańskiego. Pochowany został na cmentarzu przykościelnym od strony północno-wschodniej. Wystawiono mu kosztowny nagrobek i pomnik z granitu, ufundowany przez jego bliźniaczego bliźniaczego syn Jakuba, późniejszego krótkotrwałego właściciela majątku Jasieniec (po ożenku z siostrzenicą ks. Biskupa Antoniego Onufrego Okęckiego).

W maju 1827 roku dymisjonowany oficer wojsk Księstwa Warszawskiego, Wincenty Rębowolski, Kapitan w stanie spoczynku, posesor dóbr Promna a następnie posesor dóbr Warpęsy, przypomniał sobie po piętnastu latach, że był świadkiem śmierci obu braci Łuszczewskich z Jasieńca.

W tym celu zgłosił się do kancelarii parafialnej w Jasieńcu w towarzystwie dodatkowych świadków i w księdze zgonów wpisano dwa akta śmierci Łuszczewskich treści następującej:

1812 roku w listopadzie Jan Łuszczewski, podoficer z pułku huzarów Księstwa Warszawskiego, liczący lat szesnaście, syn Piotra, późniejszego podpułkownika wojsk polskich Królestwa Polskiego i Eleonory z Grabskich, małżonków Łuszczewskich, w batalii z wojskami rosyjskimi nad Berezyną od wystrzału karabinu rosyjskiego zginął .

Akt nr 37 w księdze zgonów w 1827r.

Również w miesiącu listopadzie 1812 roku Tadeusz Łuszczewski, żołnierz z artylerii pieszej wojsk Księstwa Warszawskiego, bezżenny, liczący lat 17, syn Piotra Łuszczewskiego, późniejszego podpułkownika wojsk Królestwa Polskiego i Eleonory z Grabskich, małżonków Łuszczewskich w Jasieńcu zamieszkałych, pełniący funkcję podoficera, w batalii z wojskami rosyjskimi nad rzeką Berezyną od wystrzału armat nieprzyjacielskich zginął.

Zanotowano w aktach zgonów parafii jasienieckiej w roku 1827 dnia 13 maja pod nr 38.

Świadcami przy spisywaniu niniejszych aktów zgonów byli: J.W. Ignacy Łuszczewski, sędzia pokoju powiatu czerskiego, dziedzic dóbr w Jasieńcu, jego syn Aleksander, obywatel w Jasieńcu zamieszkały i Wincenty Rębowolski, posesor dóbr Promna i Warpęsy, były kapitan wojsk polskich, uczestnik bitwy nad Berezyną i świadek śmierci obydwu braci Łuszczewskich. Kapitan Rębowolski miał wtedy 35 lat.

W roku 1827, 24 czerwca, na terenie gminy Jasieniec majątek ziemski Łychowską Wolę kupił oficer wojsk polskich Królestwa Polskiego, kapitan Józef Jaszowski, stacjonowany wówczas w Warce jako dowódca raketników konnych. W roku 1812 były uczestnik wyprawy Napoleona do Moskwy i w odwrocie z Moskwy do Paryża. Po powrocie do kraju w roku 1814 nadal służył w wojsku polskim według organizacji rosyjskiej początkowo jeszcze nadal w stopniu porucznika, ale już w roku 1820 przez naczelnego wodza wielkiego księcia Konstantego został mianowany kapitanem.

W roku 1827, mając 39 lat, ożenił się z 18letnią panienką, hrabianką Klementyną Kicińską w Lechanicach, w rodzice jego żony dali mu posag w gotówce, za który kupił Łychowską Wolę ? około 30 włók w dobrej glebie i z istniejącym do dziś do dziś zrujnowanym pałacem.

W roku 1830, gdy wybuchło Powstanie Listopadowe brał udział w kilkudziesięciu bitwach i w okresie niespełna dziesięciu miesięcy trwania powstania trzykrotnie awansował, a po dwudziestu latach służby wojskowej przeszedł do cywila w stopniu pułkownika, bo wojsko polskie po powstaniu rozwiązano.

W roku 1831 w Jasieńcu i w okolicy wybuchła epidemia cholery, w niektórych wsiach w parafii jasienieckiej więcej niż połowa ludzi zmarło na tę chorobę, najwięcej w Wierzchowinie, Mięsach i Łychowskiej Woli. Między innymi zmarła też córka Józefa Jaszowskiego, Leokadia, podczas jego nieobecności spowodowanej udziałem w Powstaniu Listopadowym.

W roku 1832, 12 grudnia, w wieku 57 lat zmarł Kazimierz Słupecki, były pułkownik wojsk polskich, weteran powstania listopadowego, dowódca 2 pułku piechoty, tęgi mężczyzna obdarzony tubalnym głosem. Był jednym z sukcesorów Władysława Grzegorzewskiego, dziedzicem Falencina. Pochowany został na cmentarzu przykościelnym w Jasieńcu od strony wschodniej. Na jego grobie znajdował się nagrobek i pomnik kamienny, który – gdy został nadszarpnięty zębem czasu – nie miał przez kogo być naprawiony.

W roku 1924 istniał jeszcze jego fragment z napisem. Obecnie już nie istnieje. Był on umiejscowiony obok grobowca eks-dziedzica dóbr Bobrek, Stanisława Bykowskiego.

Oprócz tych wyżej wymienionych uczestników powstania listopadowego również Józef Cichowski z Częstoniewa, z pochodzenia Galicjanin, brał udział w powstaniu listopadowym w stopniu podpułkownika był on adiutantem generała Krukowieckiego. Przed powstaniem listopadowym, które jego uczestnicy nazywali rewolucją był więziony w Warszawie za przekonania polityczne. Rewolucja przywróciła mu wolność, ale po r. 1830/31 nie wrócił już do Częstoniewa. Obawiał się dalszych represji. Był już wdowcem, wyemigrował – osiadł w Paryżu i tam po kilku latach pobytu zmarł.

Majątkiem jego Częstoniew (i innymi) zarządzały jego siostry, panny, które pozostałe po nim dzieci wychowywały. Majątku jego – jako emigranta z powstania listopadowego – władze rosyjskie nie skonfiskowały, dzięki temu, że były zapisane na panięńskie nazwisko już nieżyjącej jego żony, która

W roku 1834, 4 października, zmarł nagle w Częstoniewie, generał byłych wojsk polskich, Antoni Cichorski, wdowiec lat 87 mający, który w dobrach swoich w Galicji, zamieszkały przybył do Częstoniewa jako gość, aby odwiedzić swoją bratanicę i pozostałe po bratanku dzieci. Pochowany został na cmentarzu przykościelnym od strony wschodniej. Ma nagrobek z piaskowca z herbem Wąż na płycie. Świadcami przy jego zgonie byli dwaj chłopcy pańszczyźniani: Franciszek Gajewski i Gabryel (*nieczytelne nazwisko*).

W 1837 roku, 30 stycznia, zmarł Jan Królikiewicz, dziedzic Jasionny, zaś w roku 1837, 15 marca, zmarła Joanna Królikiewicz z domu Tokarzewiczów, dziedziczka Jasionny.

W roku 1837 w Jasieńcu i w okolicy wybuchła epidemia cholery, która tał wiele ofiar w parafii zabrała, że wśród zmarłych byli i tacy, których bez trumny i nie na cmentarzu grzebalnym, tylko niedaleko wsi, na jakimś piaszkowym wzgórku pogrzebano.

W roku 1837, od dnia 9 sierpnia wójtem gminy Jasieniec został mianowany Józef Jaszowski – właściciel Łychowskiej Woli, a nominacja jego była podpisana przez dyrektora głównoprezydującego w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego – generała Gołowina.

Józef Jaszowski – dymisjonowany pułkownik artylerii byłych wojsk polskich Królestwa Polskiego, w młodości swojej, jeszcze w stopniu porucznika, uczestnik bitew pod Smoleńskiem, pod Możajskiem i nad rzeką Berezyną. Kawaler Legii Honorowej, weteran Powstania Listopadowego, mający wyższe wykształcenie (studiował matematykę i filozofię na uniwersytecie we Lwowie). Znający oprócz rodzimego języka polskiego, języki: łaciński, rosyjski, francuski i niemiecki. Był wójtem gminy Jasieniec w kadencji siedmioletniej (?). Po skończonym urzędowaniu w urzędzie gminy Jasieniec, dla dalszego kształcenia swoich 4 synów, przeniósł się do Warszawy, a gospodarstwo na wsi przekazał żonie, która znała się na rolnictwie.

Gdy Józef Jaszowski został właścicielem Łychowskiej Woli, zapytał najstarszego wiekiem człowieka we wsi (przeszło osiemdziesięcioletniego) czy pamięta, kiedy ten nowo kupiony pałac był budowany? Ów człowiek odpowiedział: „jak tylko zapamiętałem, ten pałac taki już był, jak i teraz jest.” Z tego zeznania wynika, że ów zrujnowany pałac w Łychowskiej Woli jest starszy od jasienieckiego kościoła, liczy sobie przeszło 300 lat i na pewno pamięta czasy króla

Jana III.

Józef Jaszowski kupił Łychowską Wolę od dwóch braci Radyszkiewiczów, z których jeden – Wincenty Ferrarjusz Radyszkiewicz był naczelnikiem wydziału solnego w Królestwie Polskim. Jego epitafium odnaleźć można w kościele jasienieckim, po prawej stronie w pobliżu wielkiego ołtarza. Zmarł 13 lipca 1828 roku.

Były wójt gminy Jasieniec – pułkownik Józef Jaszowski, choć urodził się i wychował daleko stąd, bo w Galicji austriackiej, ale przodkowie jego w XVI wieku mieszkali na ziemi radomskiej w Jaszowicach i Chruślicach i stąd się wywodzi jego drzewo genealogiczne. Bieg życia jego i ślepy los przeniósł go jednak sąsiadującą z ziemią jego szesnastowiecznych przodków.

Żołnierski życiorys wójta Józefa Jaszowskiego:

Urodził się we wsi Moczerady w cyrkułe przemyskim, w Galicji austriackiej. Mając 21 lat z narażeniem życia przekradł się przez granicę austriacką do Księstwa Warszawskiego do Warszawy, aby wstąpić do szkoły rycerskiej, do Korpusu Kadetów (w tych czasach, gdyby Austriacy schwytali na granicy takiego młodego człowieka, groziła mu śmierć przez powieszenie).

Dnia 3 marca 1810 roku wszedł w służbę jako kanonier.

Dnia 15 sierpnia 1810 roku postąpił na kaprała.

Dnia 15 kwietnia 1811 roku mianowany został podporucznikiem w Szkole Artylerii i Inżynierów.

Dnia 20 lipca 1811 roku postąpił na porucznika drugiej klasy w artylerii pieszej, zaś 19 marca 1812 roku mianowany został porucznikiem klasy pierwszej.

Dnia 21 stycznia 1815 roku przeznaczony w tymże stopniu do baterii lekkokonnej.

Dnia 10 kwietnia 1819 roku postąpił na kapitana klasy drugiej z назначением do baterii 2 lekkokonnej.

Dnia 21 maja 1820 roku postąpił na kapitana klasy pierwszej w tejże baterii.

Dnia 11 września 1822 roku przeznaczony na dowódcę półbaterii raketników konnych.

Odbył kampanię w roku 1812 w Rosji, zaś w roku 1813 i 1814 w Niemczech i we Francji przeciwko sprzymierzonym. W kampanii rosyjskiej był przy zdobyciu Smoleńska, brał udział w bataliach pod Możajskiem 5 i 7 września 1812 r. i pod Czerykowem. Przy wycofywaniu się zaś był w bitwach pod Rożestwem, potem pod Wiaźmą pod dowództwem j.o. Księcia Józefa Poniatowskiego.

W kampanii saskiej roku 1813 był w bitwie pod Borną, potem pod Lipskiem pod dowództwem j.o. Księcia marszałka Józefa Poniatowskiego. Odbył kampanię francuską w roku 1814. Odznaczony Krzyżem Legii Honorowej 28 października 1813 roku.

Wszedł na granice Polski dnia 11 sierpnia 1814 roku pod dowództwem j.w. generała dywizji hrabiego Krasieńskiego.

Józef Jaszowski, były wójt gminy Jasieniec, w młodości swojej jeszcze jako porucznik wojsk Księstwa Warszawskiego w czasie odwrotu po wielkiej przegranej bitwie pod Lipskiem miał nieszczęśliwy wypadek. Wojsko polskie za armią francuską w popłochu wycofywało się na zachód w kierunku Francji. Działo się to 20 października 1813 roku koło miasta Weissenfels w Saksonii na rzece Saale. Nieprzyjaciel, jak wszędzie tak i tam, mosty pozrywał. Saperzy francuscy zbudowali naprędce most z bali o nierównej długości, kładąc po brzegach bale w poprzek zamiast poręczy, zatem przy brzegach mostu zdarzały się dziury, gdy bale były nierównej długości, czyli od innych krótsze.

Piechota francuska, która przepłynęła się pierwsza na drugą stronę rzeki, już była się z piechotą nieprzyjacielską po lewej i po prawej stronie mostu, ogień był tak gęsty, jak gdyby w garnku się gotowało, a pomost tylko taki szeroki, że

jedno działo mogło iść po nim swobodnie, i że oficer konno mógł przy swoim plutonie tuż obok działła postępować. W kolumnach marszowych osobiście na przeprawach oficerowie nie wjeżdżali w kolumnę, żeby jej nie przedłużyć, ale się przemykali jak mogli, byle się zawsze przy swoim oddziale, którym dowodzili, znaleźć. Gdy tak jechał obok swego plutonu, usłyszał za sobą konia biegiem pędzącego, obejrzał się i w tej samej chwili adiutant cesarza pędzący naprzód z pilnym rozkazem, przemykając się pomiędzy porucznikiem i działem, zepchnął porucznika na bok, gdyż koń adiutanta widząc ciasny przesmyk przed sobą instynktownie nie rzucił się na działo, ale na konia porucznikowego, który pchnięty silnie z boku, trafił przednią nogą w dziurę, znajdującą się przy brzegu mostu. Koń upadł z porucznikiem i porucznikowi przygniótł udo. Obaj z koniem wisieli nad przepaścią – bo Saala w tym miejscu przy brzegach skalistych ma koryto tak niskie, że patrząc z mostu woda czarno wygląda – ale kanonierzy zaraz na pomoc podskoczyli, konia przytrzymali, żeby rzucając się z porucznikiem do wody nie wpadli. Lecz koń mając nogę w dziurze, nie miał punktu oparcia i leżał bezwładnie. Kolumna się zaraz zatrzymała, a porucznika z wielkim trudem i ostrożnością z tego położenia razem z koniem wydobyto. Stłuczenia były tak mocne, że przez kilkanaście dni porucznika na lawetę wsadzano, dopóki nie wyzdrowiał. Koledzy oficerowie i jego kanonierzy uważali to za szczególną łaskę Opatrzności, że porucznik nie tylko z koniem do rzeki nie wpadł i nie utonął, ponieważ bale poprzeczne na brzegu mostu leżące bynajmniej nie były przytwierdzone ale i kalectwa nie doznał.

Józef Jaszowski nosił się z tym zamiarem, żeby ten wypadek ze swego życia kazać odmalować, gdzie pół człowieka i pół konia z lichego mostu, działami i żołnierzami zatkanego na przepastną rzeką wiszą, ale jakoś tak się złożyło, że nie doszło do tego nigdy.

W roku 1845, dwudziestego piątego sierpnia zmarł w Jasieńcu długoletni ksiądz proboszcz jasieniecki Feliks Toczyski, dziekan grójecki, kanonik katedralny warszawski, żył lat 78. Przez czterdzieści dziewięć lat był proboszczem jasienieckim od roku 1796 do roku 1845. Zgodnie z jego ostatnią wolą został pochowany przy wielkich drzwiach, przy progu kościoła. Świadcami przy śmierci księdza Feliksa Toczyskiego byli: ksiądz wikary Michał Brokowski, organista miejscowy – Roch Dąbrowski lat 28 mający i Hilary Gębski – nauczyciel szkoły elementarnej jasienieckiej również mający lat 28.

Epitafium księdza Feliksa Toczyskiego umieszczone zostało na frontonie kościoła po lewej stronie.

Ksiądz Feliks Toczyski urodził się 25 maja 1767 roku, wyświęcony na kapłana w roku 1791. Proboszczem jasienieckim został w roku 1796, dziekanem grójeckim w roku 1799. Kanonikiem katedralnym warszawskim został mianowany w roku 1801. Zmarł dnia 25 sierpnia 1845 roku (był kawalerem orderu świętego Stanisława).

Po śmierci księdza kanonika Feliksa Toczyskiego proboszczem jasienieckim został ksiądz Ezechiel Wasilowski, którego kadencja trwała pięćdziesiąt dwa lata – od roku 1845 do roku 1897.

#### Oświata w Jasieńcu.

W Jasieńcu od czasu utworzenia Komisji Edukacji Narodowej w roku 1773 istniała szkółka parafialna, w której mogły pobierać początkowe nauki dzieci pochodzące z parafialnych rodzin szlacheckich czyli z dworów, których było w parafii jasienieckiej 11, jak również i dzieci tzw. oficjalistów dworskich i folwarcznych, to znaczy dzieci zarządców, administratorów i ekonomów, czyli inteligencji dworskiej. Dzieci te i tak spotykały się na co dzień z pańskimi dziećmi, a nawet bywało, że razem bawiły się w piasku. Natomiast dla dzieci uszlachconych chłopów, bo i tacy byli w parafii, jak również dla dzieci szlachciców nieposesjonatów (to jest takich, którzy nie posiadali dóbr ziemskich, czyli dla tzw. wówczas gołotów) w tej szkółce parafialnej nie było miejsca, nie mówiąc już o dzieciach chłopskich, które były wyłączone ze społeczności. Szlachcice posiadający swoje dobra ziemskie czuli wstręt do gołotów i nie chcieli żeby ich dzieci pańskie uczyły się razem z dziećmi zbankrutowanych dziedziców, a jeśli chodzi o dzieci uszlachetnionych chłopów, to panowie szlachta nie chcieli swoich dzieci łączyć z ich dziećmi, ze względu na to, żeby ich pańskie dzieci



w towarzystwie tamtych nie schamiali.

Nie było wówczas w Jasieńcu właściwego budynku szkolnego, tak jak jest teraz, ale lokal dla tej szkółki parafialnej początkowo dał ksiądz biskup Antoni Okęcki w ufundowanym przez siebie pałacu, a po jego śmierci – siostra księdza biskupa – Ewa z Okęckich Łuszczewska. Nauczycielami w tej szkole nie byli profesjonalści, bo w tych czasach, w ostatnich latach Rzeczypospolitej, jak również i później pod zaborem pruskim, a następnie za czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego nauczycieli było bardzo mało, a tym bardziej po powstaniu listopadowym. Nic też dziwnego, że w takiej szkółce parafialnej nie było nauczyciela z prawdziwego zdarzenia, dzieci w tej szkółce uczył miejscowy organista z bakałarzem.

W roku 1840 za staraniem wójta Józefa Jaszowskiego, który miał obszerne znajomości, jak również i duże możliwości została utworzona w Jasieńcu pierwsza świecka szkoła elementarna, do której mogły uczęszczać wszystkie dzieci bez względu na pochodzenie społeczne, ale miejsca w tej szkole były ograniczone ze względu na niewielkich rozmiarów lokal, zajęcia odbywały się prawdopodobnie w jednej izbie tzw. szpitala dla siedmiorga ubogich. Nie było w tych czasach pod zaborem rosyjskim takich możliwości jakie są teraz, wobec czego tylko jedno dziecko z domu mogło uczęszczać do tej szkoły, wyjątek stanowiły bliźnięta – te mogły uczęszczać razem. Ale nie każdego było stać na to, żeby mógł posyłać dzieci do szkoły, bo stawka opłaty szkolnej była bardzo wysoka, a przymusu uczęszczanie dzieci do szkoły nie było, toteż na palcach można było policzyć chłopskie dzieci umiające czytać, a jeżeli ktoś nauczył się pisać, to był wyjątek zdarzający się chyba raz na sto.

Do czasu tzw. ukazu carskiego, tj. do roku 1864 wójtami w Królestwie Polskim byli tylko panowie – szlachta. Ostatnim takim szlacheckim wójtem gminy Jasieniec był Antoni Domański, dziedzic jasieniecki i właściciel Jasionny.

W związku z tym, że za staraniem wójta Józefa Jaszowskiego w Jasieńcu została utworzona pierwsza świecka powszechna szkoła elementarna, szkółkę parafialną zlikwidowano, a panowie – szlachta z parafialnych i gminnych dworów niektórzy postarali dla oświaty swoich dzieci o prywatnych, nadwornych nauczycieli, bądź też oddawali swoje dzieci na tzw. stancję do Warszawy i tam uczęszczały one do szkoły.

Wójt Józef Jaszowski miał w swoim dworze w Łychowskiej Woli dla swoich dzieci nauczyciela – Modzelewskiego, który uczył je i przygotowywał do szkoły gimnazjalnej do Warszawy.

Najpierwszym nauczycielem w tej pierwszej szkole powszechnej w Jasieńcu był Hilary Gębski – z pochodzenia szlachcic, którego dziadek, a może nawet pradziadek, Piotr Gębski z Pabierowic, był nobilitowany w 1699 roku (już za króla Sasa Augusta).

Ten sam nauczyciel – Hilary Gębski uczył również w filialnej szkole w Gośniewicach, tak samo utworzonej za staraniem wójta Józefa Jaszowskiego. Filia gminnej powszechnej szkoły elementarnej w Gośniewicach była utworzona w rok później po jasienieckiej, w wynajętej izbie, w pierwszym domu we wsi od strony zachodniej. W tej szkole w Gośniewicach odbywały się tylko lekcje nauki czytania, ale nie codziennie, tylko w określone dni tygodnia, jak również i w określonych godzinach dnia, ze względu na to, że nauczyciel mieszkający w Jasieńcu uczył tam w Gośniewicach dodatkowo na przychodne, a od Jasieńca do Gośniewic (jak wówczas mówiono) było około trzech wiorst. Roweru jeszcze w tych czasach nikt na świecie nie widział i bardzo wątpliwe, czy komuś się wtedy śniło, że za 120 lat wozy bez koni będą jeździć z Jasieńca przez Gośniewice do Zbroszy i do Radomia.

Jeszcze w dwudziestym wieku na terenie gm. Jasieniec żyło kilkoro ludzi, którzy nauczyli się czytać w szkole w Gośniewicach (jeszcze za czasów pańszczyzny w połowie wieku dziewiętnastego) a między innymi: Marianna Jabłońska z Gniejewic i Jadwiga Lipińska z Dużej Zbroszy.

Natomiast ze szkoły w Jasieńcu odznaczał się Kazimierz Kalita z Jasieńca, jeden z pierwszych uczniów nauczyciela H. Gębskiego, umiający czytać, pisać i dobrze orientować się na mapie. 25 lat służył w wojsku rosyjskim, a po powrocie do cywila w ostatniej ćwierci dziewiętnastego wieku był przewodnikiem pielgrzymek pieszych z Jasieńca do Częstochowy.

W roku 1846, piętnastego lipca, zmarł w Jasieńcu Ignacy Łuszczewski – Radca Departamentalny, Sędzia Pokoju,

Kolektor Kościoła jasienieckiego i dziedzic dóbr Jasieńca lat 77 mający, syn Józefa i Magdaleny z Siemianowskich.

Po śmierci Ignacego Łuszczewskiego dziedziczką Jasieńca została jego córka Justyna Katarzyna, siostrzenica księdza biskupa Antoniego Okęckiego, córka Ewy z Okęckich Łuszczewskiej. Justyna Katarzyna z pierwszego małżeństwa Karczewska, po czternastoletnim wdowieństwie, powtórnie wyszła za mąż 23 września 1847 roku. W kościele jasienieckim odbył się powtórny ślub ostatniej prawowitej dziedziczki jasienieckiej Justyny Katarzyny z Łuszczewskich z Jakubem Domańskim dziedzicem warpęskim.

Jakub Domański – wdowiec żeniąc się z bezdzietną wdową miał nadzieję, że nowa żona zapisze kiedyś majątek Jasieniec na jego syna z pierwszego małżeństwa – Antosia, ale charakter pasierba nie podobał się pani dziedzicze jasienieckiej i postanowiła zapisać Jasieniec w testamencie stryjecznej siostrze, poetce mieszkającej w Warszawie i występującej pod pseudonimem „Deotyma”. Wyczuł to nowy mąż i pilnie ją strzegł, żeby nie napisała testamentu ani żadnego listu i w tym celu przykazał surowo służbie, żeby się nikt nie ważył jakiegoś listu pani dziedziczki zanieść do Grójca na pocztę pod groźbą śmierci. Również przykazał, że gdyby był jakiś list do pani dziedziczki, to żeby go oddać jemu tak, by pani dziedziczka o tym nie wiedziała.

Były wójt gminy Jasieniec, Józef Jaszowski miał czterech synów: Artura, Stanisława, Piotra i Władysława, wszyscy czterech jego synowie po ukończeniu gimnazjum w Warszawie uczyli się jeszcze dalej w Instytucie Agronomicznym czyli w pierwszej i jedynej podówczas szkole rolniczej w Królestwie Polskim w Marymoncie za Warszawą (Marymont był wtedy w drugim ćwierćwieczu i w połowie dziewiętnastego wieku daleko za Warszawą i Warszawa nie była wtedy taką jak dziś). Sam Józef Jaszowski w młodości swojej wykształcenia rolniczego nie miał, ale nauczył się z książek, przeważnie niemieckich: Thaera, Kreiziga, Burgera i Koeppego z polskich: Oczapowskiego, Karowskiego, Trębickiego a na ostatku Chłapowskiego. Był wzorowym gospodarzem.

Jeden z absolwentów Instytutu Agronomicznego, czyli z tej pierwszej szkoły rolniczej w Marymoncie, przypadkowo znalazł się w Jasieńcu, był administratorem dóbr ziemskich należących do fabryki – cukrowni Czersk w Jasieńcu. Tu umarł i pochowany jest na cmentarzu grzebalnym w Jasieńcu, ma bardzo okazały nagrobek, a na tym nagrobku jeszcze dość czytelny napis:

*Franciszek Ryx (lub Ryz)*

*Marymontczyk*

*zmarł dnia 18 maja 1912 roku, żył lat 84*

Był o 4 lata starszy od najstarszego syna Józefa Jaszowskiego – Artura, który po ukończeniu nauk agronomicznych, był dzierżawcą dóbr ziemskich Brzeźce w guberni radomskiej po prawej stronie Pilicy.

W okresie Wiosny Ludów w roku 1848 dostawcą żywności dla armii rosyjskiej był Żyd Michel Majerowicz Bergsohn (według rosyjskiej pisowni), który na tej funkcji zrobił karierę. Kupił dobra ziemskie – Boglewską Wolę – i około roku 1850 zaczął budować tam cukrownię. Po kilku latach fabryka zaczęła produkować cukier i bardzo dobrze prosperowała. Żyd bogacił się coraz bardziej i za kilka lat kupił następne dobra ziemskie – Boglewice i wybudował tam gorzelnię. Pozazdrościli Żydowi okoliczni i dalsi właściciele dworów, którzy byli plantatorami i dostawcami buraków cukrowych dla cukrowni Bergsohna. Szesnastu tak zwanych obszarników z ówczesnej ziemi czerskiej zorganizowało się i postanowili do spółki wybudować konkurencyjną cukrownię w Jasieńcu, ale zanim przedsięwzięcie swoje zrealizowali, upłynęło jeszcze kilka lat.

Gdy Michel Bergsohn kupił dobra ziemskie Boglewice i stał się przez to sąsiadem byłego wójta gminy Jasieniec, Józefa Jaszowskiego, na zasadzie jakiejś starej mapy z czasów Stanisława Augusta wytoczył mu proces o granice w łąkach. Józef Jaszowski właśnie w tym czasie chciał sprzedać Łychowską Wolę i miał kupca, który mu dawał pa 8.000 ówczesnych złotych polskich za wólkę wraz z inwentarzami do roli należącymi, tj. z końmi i wołami – oprócz krów i owiec, ale nabywający wieś zastrzegł sobie, że jeżeli Jaszowski proces przegra za każdą wólkę łąki 12.000 złp będzie

musiał mu zwrócić, na co Jaszowski nie poprzestał, proces w przeciągu trzech lat w trybunale i w apelacji wygrał, a do senatu już Żyd się nie udawał.

W roku 1852, 4 grudnia zmarł w Łychowskiej Woli Stanisław Bykowski, były dziedzic dóbr Bobrek par. Stromiec za Pilicą, trzykrotny dzierżawca Łychowskiej Woli: pierwszy raz u braci Radyszkiewiczów do roku 1827, drugi raz dzierżawił przez trzy lata, gdy właścicielem Łychowskiej Woli był Józef Jaszowski i po raz trzeci, gdy Józef Jaszowski przeniósł się do Warszawy na czas edukacji swoich synów. Urodzony 8 maja 1789 roku, zmarł 4 grudnia 1852 roku.

Nagrobek z piaskowca na cmentarzu przykościelnym w Jasieńcu ufundował mu prawdopodobnie Józef Jaszowski.

W roku 1852 Justyna Domańska, dziedziczka Jasieńca zgodziła się na przepisanie majątku tak zwanym kupnym prawem, ale nie pasierbowi Antosiowi tylko mężowi Jakubowi Domańskiemu za sumę szacunkową złotych polskich 180,000 albo rubli srebrem dwadzieścia siedem tysięcy, bo pani dziedziczka miała do spłaty czterech braci: Aleksandra, Augusta, Wiktora i Konstantego. Oprócz tego Jakub Domański zobowiązał się wpłacić rubli srebrem 4,950 na rzecz kościoła jasienieckiego (czyli proboszcza) za trzy msze święte corocznie za spokój duszy Ewy, Ignacego i Justyny oraz na wspominki w dzień zaduszny corocznie na mocy testamentu pomienionej [czyt. wspomnianej] Domańskiej z dnia 25 września 1852 roku, jak również wpłacić 15 rubli rosyjskich albo złotych polskich 100 jako dziesięciny dla kościoła.

W roku 1853, dwudziestego grudnia, zmarła ostatnia prawowita dziedziczka jasieniecka Justyna Katarzyna z Łuszczewskich, pierwsze voto Karczewska, drugie voto Domańska w wieku 59 lat. Epitafium jej znajduje się w kościele jasienieckim po lewej stronie pod amboną.

W roku 1854, trzydziestego marca w Jasieńcu zmarła Tekla Gębska, żona nauczyciela jasienieckiej szkoły elementarnej Hilarego Gębskiego, w wieku 65 lat, która była o 28 lat starsza od swego męża.

W 1854 roku, 23 sierpnia, zmarł Jakub Domański, właściciel dóbr Jasieniec, w wieku 56 lat. Był synem Antoniego Domańskiego, sędziego pokoju i Marianny z Karwickich. Po śmierci Jakuba Domańskiego właścicielem majątku Jasieniec stał się jego jedyny syn z pierwszego małżeństwa, Antoni Domański.

W roku 1855, w czasie koronacji nowego cara imperatora Wszech Rosji i Króla polskiego Aleksandra II Mikołajewicza Romanowa, syna zmarłego cara Mikołaja I, odbyła się kościelna przysięga w kościele jasienieckim na wierność nowemu władcy. Przysięgę tę złożyli wszyscy mężczyźni z parafii od skończonych piętnastu lat do stu, dlatego też osiem lat później, gdy wybuchło Powstanie Styczniowe (tak zwane partyzanckie) chłopci tutejsi nie chcieli brać w nim udziału, żeby nie złamać przysięgi kościelnej, bo mieli już to wpojone od lat dziecinnych, że kto złamie kościelną przysięgę, to wkrótce umrze. Przysięgę tę zorganizował i przeprowadził z parafianami ksiądz proboszcz Ezechiel Wasiłowski.

W roku 1855 Antoni Domański, 23-letni kawaler, nowy dziedzic majątku Jasieniec, szlachcic, ale jak mówili o nim współcześni mu ludzie - wcale nie szlachetny, ożenił się z siedemnastoletnią panną Barbarą Pruszkowską, córką Seweryna Pruszkowskiego dziedzica dóbr Bykowa i Ługowej Woli w par. Promna nad Pilicą. Nowy dziedzic Jasieńca, syn Jakuba Domańskiego, odznaczył się okrucieństwem, gdy kto nie uklonił mu się choćby nie był z jego służby - bił batem na drodze i nikt na niego nie mógł znaleźć sprawiedliwości, bo to się działo za pańszczyzny.

Powtórny ślub Hilarego Gębskiego (lat 38), nauczyciela szkoły elementarnej jasienieckiej odbył się dnia 20 listopada 1855 roku w Kościele jasienieckim z Ludwiką Rozalińską Joanną lat 25, siostrą młynarza, urodzoną w Grójcu, a zamieszkałą przy bracie w Jasieńcu.

W roku 1855 Antoni Domański sprzedał Warpęsy z przyległościami, a kupić je Piotr Suski, dotychczasowy dzierżawca dóbr Kłopocznin z Mogielnicy. Do tak zwanych przyległości należał także folwark Polichno od strony zachodniej dworu, wieś pańszczyźniana Gniejewice, wieś pańszczyźniana Wierzchowina i folwark Wierzchowina. Piotr Suski kupił to wszystko z ludźmi pańszczyźnianymi.

W roku 1858, gdy już właścicielem Warpęs był Piotr Suski, pracował w Warpęsach 36letni rządcą Mateusz Dutkiewicz, który miał szczególne upodobania do bicia ludzi spóźniających się do pańszczyźnianej roboty i bardzo był z tego zadowolony, gdy go jeszcze za to przepaszano, całowano po rękach i obłapiano rękami za stopy. Przy dworskiej bramie była umyślnie postawiona dosyć tęga ława do tak zwanych pokładanek. Gdy ktoś spóźnił się na pańszczyznę, musiał położyć się na tej ławie, czyli na pokładance, a pan rządcą odliczał mu kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt batów, w zależności od tego jak dużo się spóźnił. Na niespełna rok przed jego śmiercią odliczył kilkanaście tęgich batów piętnastoletniemu chłopakowi, ale ten chłopak był – jak wtedy mówiono – „nieprzychylny” i nie chciał przeprosić pana rządcy, w tym przypadku z przeprosinami za syna pospieszyła matka pobitego chłopaka, która była obecna przy tej egzekucji, bo i ona również odrabiała pańszczyznę. Była już od kilku lat wdową, płakała, ale pocałowała pana rządcę w obie ręce i niziutko obłapiła go rękami za stopy. Za kilka dni po tym zdarzeniu rządcą zachorował, zaczęły go boleć nogi. Zapytywał wtedy starszych poważniejszych chłopów: „Czy to też są czarownice na świecie?” Odpowiadano mu zgodnie, że nie wiadomo, ale on sam twierdził: „Oj są, psiekrwie, są, jak jej chłopaka zbiłem i upadła mi do nóg, żeby mnie przeprosić, jak mnie objęła rękami za stopy, to aż mi czubkiem palców wiatr poszedł”

W niespełna rok po tym zdarzeniu, dnia 14 lutego 1859r., zmarł w Warpęsach rządcą Mateusz Dutkiewicz w tym przekonaniu, że został śmiertelnie oczarowany. Jego żona, 27-letnia Anna z Głowackich, pochodząca z Turowic, na jego pogrzebie załamywała ręce, rozpaczła ogromnie i biadoliła: „Ach Boże! Jak można było tak drogą duszę zgładzić z tego świata?”

Było to zdarzenie autentyczne, opowiedane niejednokrotnie przez żyjących jeszcze kilkadziesiąt lat później naocznych i wiarygodnych świadków, w okresie pierwszej wojny światowej i w kilka lat później.

Chociaż to działo się jeszcze za czasów pańszczyzny, to rzekomej „czarownicy” nie spalono żywcem na stosie, bo już wówczas czynić tego nie wolno było.

Prawdopodobnie, jak wtedy mówiono, car rosyjski Aleksander I, po Kongresie wiedeńskim, Król Polski, już na 40 lat przed tym zdarzeniem wydał dekret zabraniający palenia czarownic żywcem na stosie, a to się działo już za czasów panowania cara Aleksandra II, nazwanego później – po skasowaniu przez niego pańszczyzny – Oswobodzicielem.

Dnia 14 listopada 1859 roku w kościele w Jasieńcu odbył się ślub Pawła Sendzikowskiego, posesora dóbr Wymysłowice, lat 39, wdowca po Salomei z Mularczyków, z Anną z Głowackich Dutkiewiczową lat 28, wdową po Mateuszu Dutkiewicz, zmarłym 14 lutego roku bieżącego. Zapowiedzi były wygłoszone w obu kościołach, potworowskim i jasienieckim. Anna z Głowackich Dutkiewiczowa (urodzona w Turowicach) z Pawłem Sendzikowskim z Wymysłowic, par. Potworów.

W roku 1859 drugi z rzędu syn byłego wójta, Józefa Jaszowskiego – Stanisław ożenił się dnia 8 marca 1859 roku z młodą panną dziewiętnastoletnią Wandą Zakrzewską z Celejowa zza Wisły. Kupił od ojca Łychowską Wolę z inwentarzami żywymi i martwymi po 7500złp za włoce chełmińską, a więc za 28 włók i 7 morgów (według mapy i rejestru pomiarowego) wypadła suma 211,750 złp, większą część tej sumy tj. 110,000złp spłacił ojcu posagiem żony, a resztę częścią swej schedy (wynoszącej 60,000złp i długiem na jego wsi zhipotekowanym procent rodzicom na ich utrzymanie przynoszącym).

Gospodarka w Łychowskiej Woli jeszcze wtedy gdy Józef Jaszowski gospodarował, już stała na wysokim poziomie, hodował kilka krów, 1.000sztuk owiec, ukopywał ze swojego gospodarstwa corocznie około 2.000korcy kartofli i siał corocznie koniczynę na kilkadziesiąciu morgach, a tym bardziej, gdy gospodarstwo przejął jego syn, Stanisław – wykształcony agronom, który po ukończeniu szkoły rolniczej w Marymoncie odbył jeszcze praktykę rolniczą w Tarnogórze w Lubelskiem, Łychowska Wola stała się jakby ogniskiem kultury rolniczej dla całej ówczesnej ziemi czerskiej, czyli późniejszego powiatu grójeckiego od roku 1869.

Gdy wybuchło Powstanie Styczniowe, drugi z rzędu syn półkownika Józefa Jaszowskiego, Stanisław Jaszowski - już żonaty i przy tym ojciec małego syna Kazimierza, zorganizował szwadron kawalerii powstańczej i na terenie guberni radomskiej i kieleckiej walczył z wojskami rosyjskimi, ale niedługo się nawojował. W dniu 20 lutego 1863 roku, gdy

szarżował ze swoim szwadronem na artylerię rosyjską w bitwie pod Małogoszczą w kieleckim, zginął niespełna dwudziestodwuletni rotmistrz, Stanisław Jaszowski, właściciel i dziedzic Łychowskiej Woli.

W roku 1863, gdy wybuchło Powstanie Styczniowe, Antoni Domański dziedzic jasieniecki, który w dzień był wójtem gminy Jasieniec, a w nocy żandarmem rządu narodowego, a także dowódcą sekcji egzekucyjnej, wstąpił się wyłapywaniem opornych chłopów nie chcących brać udziału w powstaniu. Po takich opornych zajeżdżano nocami, obstawiano wokół dom, żeby nigdzie nie uciekli, wyciągano wprost z łóżka, przywiązywano sznurem do koni i prowadzono do częstoniewskiego lasu, gdzie odbywały się egzekucje przy trakcie warecko-grójeckim. Tam wieszano chłopów na gałęziach drzew. W Wielki Piątek 1863 roku przechodzący tym traktem ludzie widzieli trzech wisielców, którym już po egzekucji powbijano w gardła kołki wyciosane z drewna osikowego jako symbol tchórzostwa i zdrady. Nie wiadomo tylko, czy tych chłopów skazanych na śmierć bez sądu prowadzono do księdza, żeby ich dysponował na śmierć, czy też nie?

W czasie Powstania Styczniowego (styczeń 1863-kwiecień 1864) w Jasieńcu i w najbliższej okolicy nie było większych bitew, zdarzało się tylko, że miały miejsce niewielkie potyczki z patrolami wojsk rosyjskich. Natomiast na terenach sąsiednich gmin zdarzały się większe potyczki, a jedna z nich rozegrała się w okolicy wsi Ogrodzienice i na polach sąsiedniej wsi Kęcina, gdzie niewielki oddział kawalerii polskiej stoczył bitwę z większą grupą Kozaków dońskich, wobec czego partyzanci zmuszeni byli się wycofywać. W czasie odwrotu koń dowódcy potknął się o powalony kłoc drzewa leżący na skraju lasu, jeździec spadł z konia i wtem dopadli go Kozacy. Nazwisko jego było nieznane, ale miał pseudonim „Biały Łeb”. Powieszono go publicznie w biały dzień w Chynowie.

Najbliższa od Jasieńca jedna z większych bitew powstańczych rozegrała się na polach Nowej Wsi i sąsiedniej wsi Rytomoczydła, o przeszło milę drogi od Jasieńca (9km). Oddział kosynierów z rożnizewskich lasów zza Warki przemaszerował nocą w okolice Nowej Wsi do tak zwanej wycinki pozostałej po wyrębie lasu, gdzie odrosty drzew, czyli krzaki stanowiły dobrą osłonę dla powstańców. Rankiem, dnia 18 maja 1863 roku na ten oddział powstańców najechała sotnia Kozaków dońskich. Partyzanci bronili się dzielnie i zarębali kosami kilkunastu Kozaków, ale ich poległo także wielu. Jedynie sam dowódca powstańców nie dał się podejść, a chcieli go wziąć żywcem do niewoli. Który tylko kozak podjechał blisko niego, to już leżał. Zarębać się nie dał i nie dał się wziąć do niewoli, nie mogli mu dać rady na szable i w końcu zastrzelili go.

W roku 1937 żyła jeszcze w Nowej Wsi kobieta 90letnia nazwiskiem Dyga, która była naocznym świadkiem tej powstańczej bitwy i bardzo ciekawie o tym opowiadała. Drugim był szewc Michalak, znacznie młodszy, bo około 70letni, któremu ojciec przekazał pamiętne wiadomości o tej bitwie.

W Rytomoczydłach, w sąsiedztwie Nowej Wsi, żył gospodarz nazwiskiem Lebuda, chłop pańszczyźniany, który z nakazu dziedzica wsi Rytomoczydła, pana Radziwińskiego razem z innymi chłopami zbierał poległych powstańców, kopał dla nich jeden wielki masowy grób i chował ich. Mieli powstańcy jakieś papiery zastępujące im medale śmierci i był ktoś przy tym pogrzebie, kto umiał czytać (prawdopodobnie ekonom z Rytomoczydła) zidentyfikowano ich i pochowano jednego dnia dwudziestu. Po kilku dniach znaleziono między krzakami jeszcze dwóch i pochowano ich przy nogach tych dwudziestu pierwszych. Prawdopodobnie ówczesny właściciel Nowej Wsi, Mieczysław Huba, na pamiątkę tej powstańczej bitwy i dla uczczenia poległych w tej bitwie powstańców kawał wymurować w pobliżu mogiły powstańców pamiątkowy okrągły obelisk, na którym były wypisane nazwiska tam poległych powstańców, u góry miał być napis „Przechodniu, pomnij, że jest niepojęta władza, która zło karze, a dobro nagradza”. Teraz już nie ma nazwisk powstańców na tym obelisku, ale był tam kiedyś miejscowy kowal nazwiskiem Kwapisz, który podobno spisał te nazwiska na odpowiedniej karcie.

W roku 1864 na skutek najwyższego ukazu o uwłaszczeniu chłopów wydanego przez imperatora rosyjskiego i króla polskiego Aleksandra drugiego Mikołajewicza-Romanowa z dnia 19 lutego według kalendarza juliańskiego (a według kalendarza gregoriańskiego 3 marca) na rzecz jasienieckich uwłaszczonych chłopów przeszło z gruntów dworskich bardzo mało, bo tylko 20 morgów i 88 przętów ziemi.

Kolejni dziedzice jasienieccy za czasów pańszczyzny w dobrach swoich mieli małą ilość i to małorolnych gospodarzy, którzy odrabiali im pańszczyznę za użytkowaną przez nich ziemię, woleli raczej dorabiać się tak zwanymi kopiarzami, którzy w czasach pańszczyzny nie posiadali ziemi, ale odrabiali pańszczyznę za pobrane z dworu kopy zboża (kopa – 60 snopów).

Nic też dziwnego, że po uwłaszczeniu najbogatszy gospodarz miał 6 morgów ziemi (morga – 300 prętów, 56 arów), a ogromna większość chłopów czyli tak zwanych kopiarzy – w zależności, za ile kop zboża, odrabiali pańszczyznę na dworze, dostawali po 1 morgu, po dwie i po 3 morgi ziemi, dlatego też nazywano ich ironicznie „drobną szlachtą”.

----- cz 22.

Dobra kościelne, czyli Jasieniec Duchowny (Beneficja) o niewiadomej powierzchni prawdopodobnie rozparcelowano pomiędzy kopiarzy, którzy w czasach pańszczyzny mieli tylko placówki i chałupy.

Księdzu proboszczowi zostawiono tylko tyle, ile znajduje się obok kościoła, łącznie z placem przykościelnym, było to 6 morgów.

(JAK POWSTAŁA WYGNANKA)

W roku 1864, w czasie ukazu carskiego o uwłaszczeniu chłopów ówczesny właściciel Jasieńca, Antoni Domański, postanowił pozbyć się dotychczasowych mieszkańców wsi rozmieszczonej między kościołem a cmentarzem grzebalnym, żeby nie patrzeć na nich, bo już nie byli mu potrzebni. W tym celu przygotował zawczasu odpowiedni akt, zaprosił do siebie sołtysa i jego zastępcę, podsołtysa – „ugościł” ich dobrze alkoholem, a gdy byli już pijani, podsunął im do podpisu akt, że w imieniu wszystkich uwłaszczonych chłopów jasienieckich dobrowolnie zgadzają się na przeniesienie wsi z dotychczasowych siedlisk na zachodni skraj gruntów jasienieckich, czyli na uwłaszczone pola. Sołtys i podsołtys wsi Jasieniec podpisali ten akt w obecności umyślnie sprowadzonych świadków, komisarza ziemskiego i rejenta. Antoni Domański na podstawie podpisanego aktu, który wtedy za rządów rosyjskich stał się ważnym dokumentem, zmusił uwłaszczonych chłopów do opuszczenia dotychczasowych placówek, czyli skazał ich na wygnanie.

Od tego czasu ci nowi gospodarze dla upamiętnienia tego zdarzenia nazwali swoją nową wieś „Wygnanek”, ale w żadnych aktach urzędowych nie istnieje nazwa Wygnanka, tylko wieś Jasieniec.

Ta nowa poukazowa wieś Jasieniec wybudowała się w kierunku na północ od drogi prowadzącej do szosy krakowskiej, po prawej stronie, obok zwanego wówczas Jasieńca Poduchownego i Jasieńca Szlacheckiego.

(WÓJTOWIE I URZĄD GMINY)

W roku 1864 po tak zwanym ukazie carskim wójtem gminy Jasieniec został wybrany Paweł Gies, gospodarz z Gniejewic, analfabeta, ale znający język rosyjski, którego wyuczył się w czasie służby wojskowej w wojsku rosyjskim.

Był to pierwszy chłopski wójt gmin